

SARMATA

ORGAN STOWARZYSZENIA STUDENTÓW „SARMACJA“
W KURYTYBIE.

Redaktor: **Wincenty Flenik.**

Adres Redakcji: **Kurytyba, Rua Brigadeiro Franco—Nr. 1853**

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY.

Kończy się nasz rok nauki. W bieżącym miesiącu i w przyszłym, wszyscy studenci poskładają swe egzamina, wyjadą na wakacje, aby odetchnąć świeżym powietrzem na prowincji.

Lecz przed opuszczeniem ławy szkolnej, kochanej Kurytyby i naszego miłego podwórka w „Sarmacji“, zastanówmy się nad losem „Sarmaty“. Jeżeli byt jego jest zagrożony, jeśli walczył on z ogromnymi przeszkodami aby się utrzymać — obowiązkiem prawdziwego Sarmaty jest wejrzeć i zapoznać się z bolączkami i trudnościami swojego pisma.

A tych trudności i bolączek jest bardzo dużo. Gdy się ukazał w roku bieżącym pierwszy numer „Sarmaty“, nie ludziliśmy się żadnym sukcesem. Wiedzieliśmy że kosztów nawet nie da się pokryć, że trzeba będzie pieniądze z kasy wylżyć, aby dochód z rozchodami zrównać. Na to wszystko byliśmy przygotowani. Jednakże nie spodziewaliśmy się nigdy, że, po ukazaniu się pierwszego numeru, w którym prosiliśmy, aby wszyscy doń pisali i wypowiedali swe myśli na łamach „Sarmaty“, po zamieszczeniu odezwy w siedzibie „Sarmacji“: „Koleżanki i Koledzy piszcie do „Sarmaty“, że wszystko to było — głosem wołającego na puszczy.

Przykre to, ale prawdziwe. W pierwszym numerze nie widzimy ani jednego artykułu Sarmatów. W tym, to samo. Redaktor musiał się troić aby numer zapełnić.

Sarmaci! Gdzież wy jesteście? Gdzie wasze umysły, talenty i zdolności? Gdzież wasza ambicja i nauka?

Czy może odpowiecie: Niema nas, żyjemy w mrokach nienawiści jedni z drugimi; zamiast kolegów widzimy w sobie wrogów.

Nasze umysły płytkie są, zamroczone zniechęceniem, brakiem zapatu. Talentu ani krztu w nas niema, a zdolności wogóle nie posiadamy.

Lub może powiecie, że ambicja, to fikcja — a nauka nie warta?

Nie chce nam się wierzyć, ażeby Sarmaci mogli dać podobną odpowiedź. A jednak — nie do uwierzenia — zdaje się to być prawdą.

Bo spójrzmy na »Sarmatę«. Ilu Sarmatów w nim pisze? Czyżby dlatego, że nie są zdolni? Nie wierzymy. Czyżby pogarda piśmem, że nie idzie w pewnym kierunku, jak to by chcieli niektórzy? Odpowiemy, że »Sarmata« ma swój cel wytknięty, jest organem Stowarzyszenia — zatem gardzenie nim jest pogardą samej »Sarmacji«, samego siebie. A może obawa, iż nie mamy kompetencji wypowiedzenia kilku słów na łamach »Sarmaty«? Ależ przeciwnie, winniśmy jaknajwięcej zapełniać kartki naszego pisma, bo jest ono nasze, dla naszego kształcenia się, wyrabiania talentu. Jeśli coś źle napiszemy, niech nas iani poprawią — ale piszmy, uczmy się pisać.

Może przykre są te słowa, koledzy Sarmaci, lecz nie w złej intencji pisane. Gdy powrócicie z wakacyj, pełni sił i zapału, mamy nadzieję, że »Sarmata« zapełni się wrażeniami, przygodami, żartami, skreślonymi piórem Sarmatów.

W tem przekonaniu zamykamy niniejszy numer, życząc wszystkim szczęśliwych egzaminów, jeszcze szczęśliwszych wakacyj i oczekujemy moc materiału do »Sarmaty« na przyszły rok.

Do widzenia!

Wincenty Flenik

»Sarmacja« przesyła życzenia p. Ministrowi Dr. Grabowskiemu z okazji 16-tej rocznicy Niepodległości Polski.

W dniu 11 listopada Zarząd przesłał p. Ministrowi następujący telegram:

Legação Polonia — Rio.

Składamy życzenia na ręce Ministra w chwalebnym dniu 11 listopada.

podp. Zarząd Stowarzyszenia Studentów »Sarmacja«.

P. Minister Dr. Grabowski przesłał następującą odpowiedź:

Dziękuję serdecznie za nadesłane życzenia

podp. Grabowski

OD REDAKCJI.

— Z braku miejsca artykuł p. t. »Moralność i patriotyzm »Sarmacji« ukarze się dopiero w przyszłym numerze.

— Przez omyłkę poprzedni numer ukazał się jako 9-ty w bieżącym roku. Powinno być 1-szy.



Prof. Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

11 LISTOPADA.

Było to przed szesnastu laty... Niebywała w dziejach świata wojna, co ujawniła bezdenno otchłanie, zatajonej w człowieku ohydy, ale zarazem wyłoniła i szczyty bohaterstwa i najgórniejszych wspaniałości, jakie tylko z ducha człowieczego mogą się wypłomić, miała się ku końcowi

Spadły trony — załamały się berła — pękły dawne spojenia.. Ludzkość znalazła się w obliczu zagłady. Widmo rewolucji społecznej rozpalonej na Wschodzie buchało coraz potężniej i parło na Zachód. — I kiedy zdawało się już być bliskie zwycięstwa — powstał naród do niedawna z karty dziejów wymazany i własną łazarzową pierśią, jeszcze krwią ociekającą, stawił zaporę.

Zdumiał się świat cały i zwrócił swe oczy na daleki Wschód z pytaniem: Kto oni? Kto oni?

I padła odpowiedź: — Polacy! Polska!

Tak zmartwychwstała Polska stała się znów tarczą Europy — przedmurzem chrześcijaństwa przed zalewem barbarzyństwa.

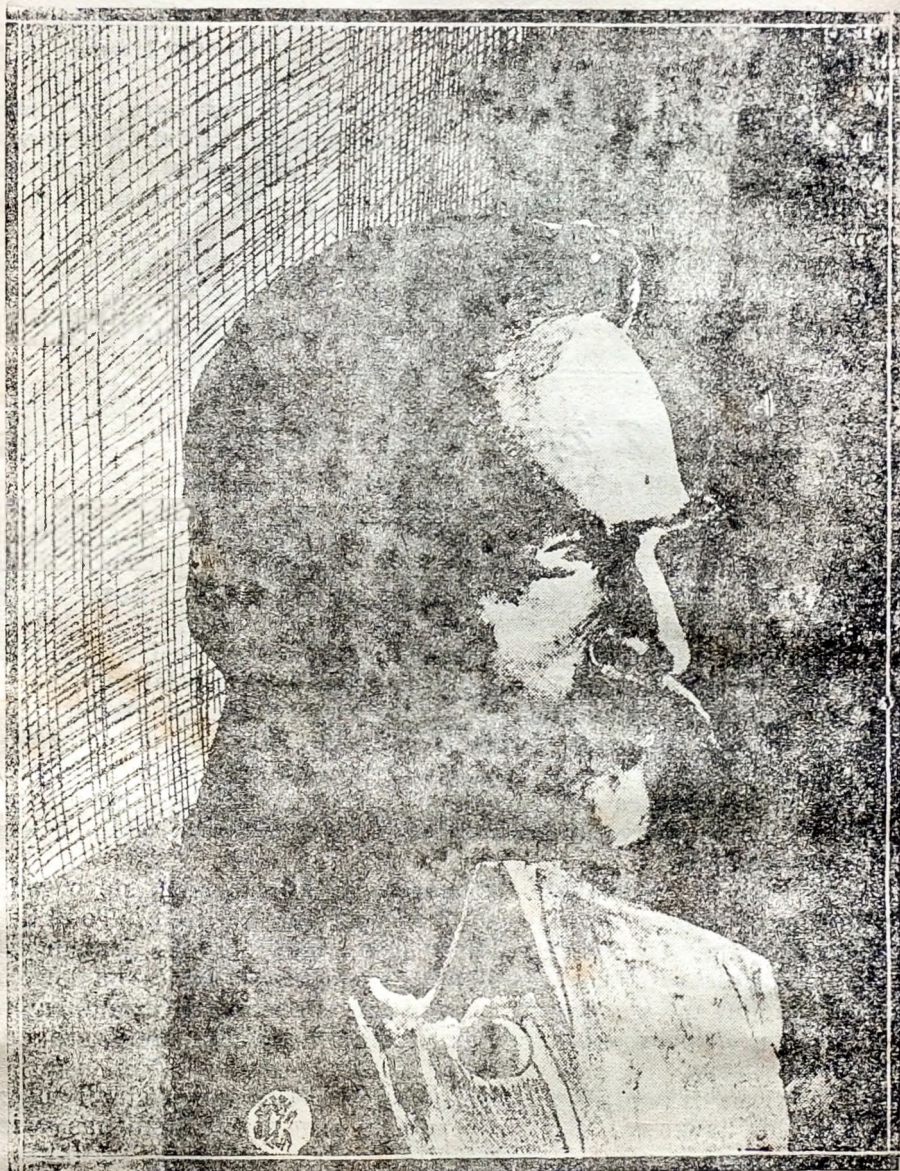
Zaiste historyczne były to dni. Chwilami zdawało się, że już, już padniemy pod naporem wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Nie mieliśmy ani wojsk wyćwiczonych, ani zasobnych magazynów, ani druzgocących wszystko ogromnych armat — ale na zew Matki Ojczyzny pośpieszyli wszyscy, ze wszystkich stanów, ze wszystkich zakątków Ojczyzny, nawet i tułacze z dalekiej ojczyzny z za Oceanów — pośpieszyli dziesiątki tysięcy dusz ofiarnych, by własną pierśią bronić Macierzy. Słabemi ramionami, gołemi nieraz pięściami porywali się na potężnego wroga. Zdobywali karabiny, zdobywali armaty, aż wreszcie wywalczyli wolność, niepodległość i pokój.

A kiedy ucichły odgłosy wojny, umieli ciż sami bohaterowie zabrać się do uleczenia ran zadanych w ciągu wieku Ojczyźnie. Zastaliśmy warsztaty pracy zniszczone, mieszkania spalone — zgłiszczą i pustki. Jak gospodarz po pożarze staliśmy na pogorzeliisku bez niczego, z pięcioma palcami do pracy. Wszystko trzeba było rozpocząć od nowa.

Dziś przyznać musi każdy, że nie potrzeba nam się wstydzić naszego dorobku. Mamy własne państwo, mamy rząd, który umie bronić interesów narodu. Mamy silne i karne wojsko, które stoi na straży naszych granic, mamy własny port i zaczątek floty, która dzielnie pruje fale morskie, mamy pieniądze, którą swą stałością budzi zaufanie zagranicy.

Ale i w innych dziedzinach widać wszędzie dorobek. Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu dała wspaniały przegląd naszych wysiłków. Patrzyliśmy na ten dorobek z prawdziwą dumą, a zagraniczni z podziwem, uznaniem a nawet z zazdrością.

Dokonałiśmy jakby cudu, że w ciągu tych kilku lat z małej



Marszałek Józef Piłsudski.

wioski rybackiej — wybudowaliśmy Gdynię, nasz pierwszy port, prawdziwa chluba Polski.

Nasze samoloty polskie, zbudowane przez polskich konstruktorów, prowadzone przez polskich pilotów nie tylko dorównują zagranicznym, ale biją rekordy światowe. Dość wspomnieć o Żwirce i Wi-

gurze, o Skarżyńskim i Orlińskim, o Bajanie i Płoneczyńskim, co na skrzydłach stalowych ptaków rozslawili imię Polski na całym świecie.

Jednem słowem państwo nasze krzepnie i wzrasta w potęgę i znaczenie. Nasz głos na arenie międzynarodowej dziś jest poważny i ceniony w wszystkich ważniejszych sprawach. Jako naród pracujemy i chcemy pracować dla dobra i pokoju ludzkości całej. I przez tę też pracę zyskujemy powagę i znaczenie zagranicą.

I my, chociaż na obczyźnie, dumni się czujemy, że jesteśmy potomkami tak dzielnego narodu, wznosimy więc okrzyk:

Potężna i mocarstwowa Polska niech żyje!

Z życia »Sarmacji«.

Błycki z Walnego Zebrania.

(Dokończenie)

... jakieś zablakane słówko wpada mi do ucha: »Ten nowy zarząd, to same klerykały«.

Masz ci! Tego tylko brakowało. Teraz ni djabeł, ni anioł. Ani w lewo, ani w prawo. I co teraz będzie? — pomyślałem. Jak się tu ruszyć. Ale przecież jest wyjście: w górę! Ponad szczyty, hen, wysoko, ponad ziemskie waśnie, oto czego »Sarmacja« potrzebuje. Będzie to jedyne wyjście. Bo właściwie cała »polityka« polega na tem, aby z jednym się cackać, drugiego głaskać, trzeciemu się uśmiechać — a nad wszystkimi górą być i do właściwego celu »Sarmację« prowadzić.

Wszystko zresztą byłoby dobrze, ale nie mogłem się pogodzić z myślą, że jestem lewicowcem i klerykałem zarazem. To tak ni pies, ni wydra. Ale i z tem dałem sobie radę. Jakoż jestem człowiekiem, który wie kędy ma iść, postanowiłem »jechać« na lewo razem z moimi towarzyszami. Chyba nas licho nie weźmie, a tak »przejechać« się i »zbadąć powietrze«, to wcale nie zaszkodzi. I pojechalśmy.

Wyruszyliśmy więc z Kurytyby do pierwszej stacji naszej wizyty, do Jackowa. Burmistrz miasta z zadowoleniem nas witał, boć to przecie nareszcie będziemy szli »ręka w rękę«. O tak »będziemy«, uśmiechamy się, żegnamy się i jedziemy do większej stacji — Rupalowa — szef miasta z radosną miną powiada: »Teraz pójdzie praca. — O, i jak jeszcze, »zobaczycie«! Ruszamy dalej. Dojeżdżamy do Magaidowa. Jest to stolica stanu. Witamy się z naczelnikiem. Młody, bardzo uprzejmy, z rozpromienioną twarzą spoglądał na nas, bo przecie »sprawa« wygrana. Wszystko po jego myśli się stało. Wreszcie przyjeżdżamy do Generalowa. To stolica kraju. Prezydent, człowiek starszy i poważny, przy powitaniu nas, wyraża swą radość z powodu naszego wyboru do władz »Sarmacji« i spo-



Dr. Ludwik Wolski, członek założyciel.

dziewa się, że z wielkim pożytkiem pracować będziemy dla Stowarzyszenia. O tak, pomyślałem sobie w duchu, porządek to my zrobimy.

Po skończonej inspekcji wszystkich miejscowości, wszystkich twierdz, które potem mieliśmy bombardować, wróciliśmy do domu, zadowoleni, że raz wreszcie będzie można zaprowadzić porządek w »Sarmacji«.

I jak widzicie, nie na złe wyszła ta jazda na lewo. »Zjechaliliśmy« niektórych, daliśmy »urlop« innym, a jeszcze innym powiedzieliśmy: Panowie, nie przeszkadzajcie nam w pracy. My sami chcemy pracować.

Ot i porządek zrobiony. »Sarmacja« jest wolna, niezależna od nikogo.

No i to wszystko.

Wity.

Wycieczka do Abranches.

Urządźmy jaką wycieczkę, naprzykład do Abranches -- powiada ktoś w gronie Sarmatek i Sarmatów, którzy radzili nad jakąś zabawą.

— Tak, wycieczkę — powtórzyły różne głosy.
Myślano, radzono, umawiano się.

— Jedziemy autami! — projektują burżuje.

— Ale to za drogo! — krzyczą ci, którym pusto w kieszeni.

— Omnibusem, a potem pieszo — doradzają umiarkowani.

— Nie, pieszo nie — grymaszą mile Sarmatki.

— Najlepiej, gdy każdy Sarmata weźmie jedną Sarmatkę i na rękach zaniesie — wtracił ktoś inny.

— Tak najlepiej będzie — zgadzają się nasze koleżanki.

W końcu stanęło na tem, że jedziemy kaminjonem.

Więc o 9-tej rano, w niedzielę, 28 ub. m., zbiórka na placu Tiradentes i kaminjonem wyruszamy do Abranches — komenderuje jeden z przewodników wycieczki.

— Dobrze, murowane — potwierdzają inni.

Niedziela. Dochodzi dziewiąta. Zbierają się wycieczkowcy. Zabrakło ludzi na wypełnienie kaminjonu — trudno, siadamy na omnibus, i potem hajda pieszo aż do Abranches.

Przybyliśmy wreszcie do milej i najstarszej kolonii polskiej w Brazylii. Piękny zaiste przedstawia widok: na jednym wzgórzu śliczny kościół, otoczony drzewami cyprysowemi; tuż obok Kolegium Sióstr Miłosierdzia. Na drugim wzgórzu wspaniały gmach Towarzystwa Władysława Jagiełły, około pięknego lasku. A wokoło, hen, wdal — pola uprawne, niebotyczne pinjory — zieleń przepiękna, tworząc w całości malowniczy widok.

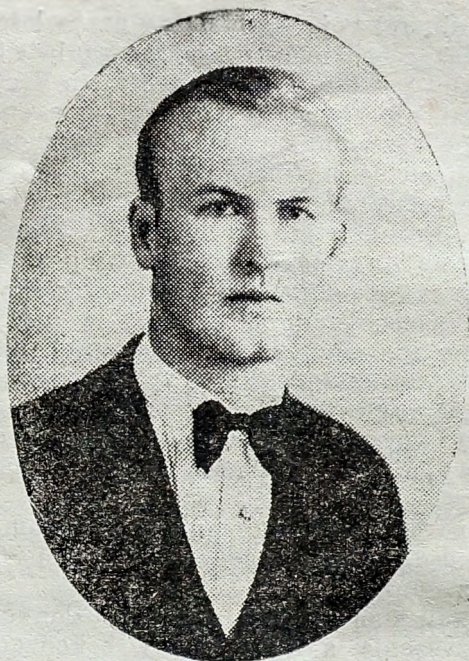
Przybyliśmy w sam raz na nabeżeństwo. Po sumie odwiedziliśmy nadzwyczaj uprzejmego i bardzo zasłużonego dla Polaków na niwie oświatowej Ks. Proboszcza J. Górala. Uczestował nas smacznie winem.

Gdy zasmakowaliśmy dobrego wina, to i jeść się zachciało. Udaliśmy się więc do Domu Towarzystwa na obiad. Wszyscy wcielili swe smakołyki z prawdziwym apetytem.

Po obiedzie zwiedziliśmy kolonię, kolegium Sióstr Miłosierdzia. Potem poszliśmy grać w siatkówkę. Ale tak świetnie graliśmy, że widzom sprzykrzyło się patrzeć na nasze wyczyny i opuścili widownię. No, a my, widząc nasze »powodzenie«, zwaliśmy z pola gry.

Mówimy tedy do siebie: jeśli nie grać, to tańczyć. I przy odgłosie »witroli« puściliśmy się w tany. To nam lepiej szło.

Ale i tańcem zmęcziliśmy się. Trzeba było się posilić. Dobrą kawą poczęstował nas p. Mikosz.



Wincenty Flenik, obecny redaktor »Sarmaty«
i 1-szy mówca »Sarmacji«.

I tak spędziliśmy cały dzień, bo już ciemno się robiło. Uda-
liśmy się więc na bal do Towarzystwa. Tu wylańczyliśmy się za
wszystkie czasy, bo naprawdę piękna była zabawa i trzeba przy-
znać, że w Abranches można się ubawić.

Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni, późną nocą wróciliśmy do
naszej Kuryt,by.

Koledzy, urządzmy więcej takich wycieczek.

W.

MANIFEST

Stowarzyszenia Studentów »Sarmacja«.

Obywatele i Rodacy!'

My, brazylijanie pochodzenia polskiego, skupieni w Stowarzy-
szeniu Studentów »Sarmacja«, pomni na trud i poświęcenie naszych
ojców, którzy padali bohatersko w walce z dziewiczą puszcza bra-
zyljską, aby wywalczyć lepszy byt dla nas, świadomi tej pracy,
a patrząc obecnie na jej hańbienie i sztydzenie wszystkiego, co nasi
przodkowie tu dokonali oświadczamy, że:

1) Mając na celu rozwój „Sarmacji“, przyszłość Kolonji Polskiej w Brazyliji, dążyć będziemy do potęgowania sił i zjednoczenia młodzieży studenckiej polskiego pochodzenia, tu urodzonej. Nie popieraliśmy i popierać nie będziemy żadnych poczynań o zabarwieniu stronnictwem. Nie zezwolimy również na narzucanie nam myśli i hasła przeciwnych ideologii „Sarmacji“.

2) Oświadczamy, że przede wszystkim jesteśmy brazylijaninami. Tu się urodziliśmy, Brazylija nas wychowała, dała nam wszelkie prawa. Jej złożyliśmy przysięgę, że dla Niej życie poświęcimy, i dlatego posunięta w stosunku do C. Z. P. i Placówki R. P. były i pozostaną obroną własnej autonomji z myślą utrzymania Stowarzyszenia Studentów „Sarmacja“, jako instytucji niezależnej i całkowicie solidarnej z dążeniami Narodu Brazylijskiego. Wymaga tego od nas poczucie przywiązania i wdzięczności do przybranej Ojczyzny mimo że tworzymy ciało jednolite „Sarmacji“ w celu pielęgnowania mowy, kultury i historii Ojczyzny naszych ojców — Polski.

3) Utrzymywać będziemy stosunki z władzami reprezentującymi Polskę, o ile będą nam pomocne w powyżej określonej pracy i godne naszego szacunku.

4) Każdej chwili staniemy w obronie członków zasłużonych na terenie Stowarzyszenia a wykluczemy szkodzących wyrokiem Sądu Koleżeńskiego z prawem żądania apelacji do Walnego Zebrańia, przestrzegając formy wniesienia apelacji

Jednocześnie nie potępiamy, ale również nie stajemy w obronie naszych członków za jakąkolwiek pracę w społeczeństwie starszem poza polem działania Stowarzyszenia. Pozostawiamy im obronę osobistą.

5) Ustosunkujemy się lojalnie do C. Z. P. z chwilą gdy C. Z. P. uniezależni się od wpływów jednostronnie nastawionych przez Placówkę R. P., a natomiast czołowe stanowiska będą zajęte przez ludzi zasłużonych dla Kolonji Polskiej, **ludzi z własną inicjatywą, zdecydowanych, którzy nie będą podlegać osobom trzecim**, wybranych z istniejących tu ugrupowań, a nie przez nadsyłanych i płatnych groszem polskim pseudo-społeczników.

6) Punkty Statutów, uważane za niesciśle przez pewne osoby zainteresowane rozwojem Stowarzyszenia, zostały poddane specjalnej rewizji z powodu zmiany Statutów.

7) Wyjaśnień połączonych z niniejszem manifestem udzielamy ustnie lub na żądanie listownie, skierowane do Zarządu Stowarzyszenia.

Zarząd.

Na imprezach lotniczych mieli widzowie możność za opłatą brać udział w locie. Pewien gość zbliża się do kasy i pyta:

— Proszę pana, ile kosztuje bilet do lotu?

— 10 złotych.

— A czy nie można dostać biletu za 5. — złotych?

— Owszem, ale tylko w jedną stronę, w powietrzu trzeba wylądować.

Rola Romualda Traugutta w Powstaniu Styczniowym z 1863 - 1864 roku.

Romuald Traugutt urodził się w dniu 16 stycznia 1826 roku w Kobryńszczyźnie w pow. brzeskim, jako syn Ludwika i matki Alojzy z Błockich, pochodząc z ziemiańskiej rodziny.

W dwa lata po swem urodzeniu traci matkę i dziecinne lata spędza w majątku rodzinnym w Białej, na pograniczu puszczy Białowieskiej, pod troskliwą opieką swej babki, dzięki której otrzymuje bardzo staranne wychowanie a przede wszystkim głęboko wszczepiony pierwiastek religijny i poczucia narodowego. W roku 1836 zostaje oddany do szkoły w Świsłocz, w której za dobre postępy w nauce zostaje co roku odznaczony nagrodami a po ukończeniu gimnazjum otrzymuje złoty medal.

Następnie kształcił się prywatnie i w r. 1846 składa egzamin na oficera saperów. W czasie odbywania swych studjów w Petersburgu był nadzwyczaj pracowity i stronił od wszelkich zabaw studenckich, ożywiając się jedynie wówczas, gdy który z kolegów rosyjskich zadrasnął jego uczucia religijne lub narodowe.

Będąc prawego charakteru, szybko zdobywa stopnie hierarchji wojskowej a około r. 1848 zostaje oficerem 3 bataljonu saperów w Żelechowie i następnie bierze czynny udział w wojnie Węgierskiej. W roku 1852 żeni się Traugutt z warszawianką i w krótkim czasie po zawarciu ślubu uczestniczy w wojnie Krymskiej.

Bolesne ciosy spadają na Traugutta około r. 1858, kiedy umiera mu babka a później żona, to też, pragnąc ukrócić swoje cierpienia na obczyźnie, wraca do rodzinnego kraju i z zamiłowaniem oddaje się pracy w gospodarstwie rolnem. W takiej sytuacji zastała go powstanie styczniowe w r. 1863.

Z początkiem maja tegoż roku staje Traugutt na czele oddziału powstańczego, rekrutującego się ze szlachty powiatu brzeskiego a zwłaszcza obywateli zamieszkałych w Kobryńszczyźnie, w ogólnej ilości 400 osób.

Pierwszą partyzancką potyczką stacza Traugutt na groblach pod Horkami, gdzie w proch rozbił 2 rotę piechoty rosyjskiej. Zwycięstwo to dodało ducha i było podnieciem do dalszych walk, których stoczono siedem ze zmiennem szczęściem. Niestety jednak, będąc stale osaczanym przez przeważające siły rosyjskie, musiał podzielić swój oddział na partje, które walczyły pod innym dowództwem, Traugutt natomiast skierował się do Warszawy.

Zostaje on natychmiast mianowany przez Rząd Narodowy generalicem i otrzymuje misję inspekcyjną w Galicji oraz na terenie zagranicznym a zwłaszcza w Paryżu. Podczas swojej podróży odwiedza Traugutt Hotel Lambert, w którym centralizowała się emigracja polska pod kierownictwem ks. Czartoryskiego. W czasie po-

bytu w Paryżu zostaje Traugutt przyjęty przez Napoleona Hieronima Bonapartego, który obiecuje, że o ile powstańcy przetrwają w walce do wiosny 1864 r., to wówczas spodziewać się mogą zbrojnej pomocy z Francji. Audjencja ta wywarła silny wpływ na dalszą działalność Traugutta.

W czasie jego bytności w Paryżu nastąpiła zmiana Rządu w Warszawie a losami powstania zaczęli kierować t. zw. »Czerwoni«, to też Traugutt na wiadomość o zmianie Rządu Narodowego przybywa natychmiast do Warszawy, pragnąc złemu zaradzić gdyż opinja zagraniczna niemiłe widziała politykę »Czerwonych«.

W dniu 17 października jest Traugutt na posiedzeniu Rządu Narodowego i po krótkim przedstawieniu krytycznego stanu powstania, zażądał wydania pieczęci i dokumentów dla zorganizowania nowego Rządu pod swoim przewodnictwem. »Wszyscy zgodzili się bez najmniejszej opozycji, jeden tylko naczelnik miasta odezwał się w te słowa: »Generale, pamiętaj, że bierzesz wielką odpowiedzialność przed krajem«. Asnyk był milczący a Kobyłański, Gałęzowski i Janowski wieszowali Trauguttowi jego postanowienia.«*)

Nowy Rząd Narodowy, którego Naczelnikiem był Romuald Traugutt składał się z Rafała Krajewskiego (sprawy wewnętrzne), Gałęzowskiego (wydział wojny), Janowskiego (sekretarjat stanu), Toczyńskiego (skarb), Przybylskiego (prasa), Dubienieckiego (sekretarjat Litwy i Rusi), H. Krajewskiego (sprawy zagraniczne) i Waszkowskiego (naczeln. miasta).

Traugutt od chwili stworzenia podanego powyżej Rządu Narodowego był tajemnym dyktatorem, alfą i omegą wszelkich poczynań a zamieszkiwał pod przybranem nazwiskiem Michała Czarneckiego przy ul. Smolnej No. 1 w Warszawie.

Rozpoczęły się trudne i ciężkie dni pracy nowego Rządu. Zwiększona czujność władz rosyjskich czyniła stale uszczerbki w skromnym kółku pracowników Traugutta, którzy po zdemaskowaniu przez żandarmerję byli więzieni w głębi Rosji lub ginęli na szubienicy.

Wojska powstańcze, któremi dowodził gen. Bosak odnosiły klęski z powodu forsownych ataków moskiewskich, będąc często bez amunicji i bez środków pieniężnych. — Społeczeństwo poczęło niechętnie odnosić się do powstania, nie popierając materjalnie kasy Rządu Narodowego. Walki powstańcze zostały powoli zaniechane w Płockim, Augustowskim, Kaliskiem a zupełnie ustały na Litwie.

Pokładane nadzieje przez Traugutta we Francji, któremi się stale ludił, zawiodły całkowicie a Austria wprowadziła na terenie Galicji stan oblężenia. Wówczas Traugutt zwraca się z odezwą protestującą wobec Europy w dniu 18 marca 64 r., kończąc ją następującymi słowami:

»Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do was ludy i rządy Europy, a odzywamy się nie gło-

*) Z rękopisu J. Janowskiego.

sem błagalnym i żebaczym, ale słowami przypominającemi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najświętszą sprawiedliwość, bezbronny, przeszło od roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, nie zważając na liczbę sił i band jego, ale na świętość swej sprawy i brnionych przez siebie zasad.

Lecz niestety Europa nie pospieszyła z pomocą a po 14 miesiącach walk kraj cały tonął we krwi, na zgłiszczach spalonych wiosek przez wojska rosyjskie, setkami świeżych mogił powstańczych pokryły się ląny polskie.

Dni Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele były już polczone. Nie opuszcza on jednak rąk, nie ustaje w pracy, wierząc, że naród oceni wytworzoną sytuację i zdobędzie się na nowe siły, stojąc wiernie na posterunku.

I w dniu 10 kwietnia 1864 r. został w nocy zaaresztowany przez zandarmerję rosyjską Romuald Traugutt i oddany został przed komisję śledczą, która po 4-romiesięcznym więzieniu Traugutta w t. zw. »Pawiaku« w dziesiątym pawilonie skazała go na stracenie.

O godz. 8-ej rano w dniu 5 sierpnia 1864 szedł Traugutt na stracenie wraz z czterema innemi towarzyszami, a to: z Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyńskim, Romanem Zulińskim i Janem Jeziorańskim. Namiestnik rosyjski Berg, pragnąc przedstawić się cesarzowi Aleksandrowi II w roli pogromcy powstania i Rządu Narodowego, postanowił egzekucję stracenia urządzić publicznie. Plac na stokach Cytadeli zaległo tysiące mieszkańców Warszawy. Traugutt z całym spokojem wszedł na stopnie szubienicy i po wdzianiu białych szat złożył ręce jak do modlitwy, wznosił oczy ku niebu i w tej pozycji poniósł śmierć, modląc się za oprawców ziemi ojczyznej, błagając Wszechmocnego o jej wyzwolenie.

W chwili gdy szczupła postać Traugutta w białej szacie zawisła na szubienicy, rozległ się niby grzmot, na rozległem błoniu pod cytadelą. Był to jęk wielotysięcznego ludu, który ze łzami w oczach, padając na kolana, żegnał ostatniego Naczelnika Rządu Narodowego, ostatnią podporę powstania styczniowego, który za podniesienie sztandaru Niepodległej Rzeczypospolitej — ginął na rusztowaniu.*)

Dzisiaj mija 70 lat od czasu martyrologji Romualda Traugutta a dzień 5 sierpnia jest dniem wspomnień narodowych, ku niebu płynącym westchnieniem za życie poświęcone dla niepodległego bytu polskiego.

Bolesław Krawczyk.

*) wg. M. Dąbieckiego.

Kartka z życia Adama Mickiewicza.

Końcowy egzamin Adama Mickiewicza na uniwersytecie wileńskim.

Studując życiorys naszego wieszca, znalazłem ciekawy opis składania ostatecznego egzaminu w uniwersytecie, któremu się poddał Mickiewicz, aby uzyskać stopień magistra. Sądzę, że warto zapoznać się z egzaminami z czasów Mickiewicza, porównać je z dzisiejszymi i potem zapytać się siebie samego, czy nasze umysły byłyby zdolne na coś podobnego?

Przeczytajcie więc, w skróceniu, przebieg egzaminu:

Dnia 29 maja 1819 roku zebrało się w jednej z sal uniwersyteckich grono profesorów. Dziekan otworzył sesję, przedstawiając mającego być egzaminowanym kandydata, Adama Mickiewicza. P. Grodek, profesor literatury starożytnej, rozpoczął egzamin, zadając kandydatowi pytania w języku łacińskim najprzód z historii literatury greckiej; potem z mitologii, następnie z ogólnych pojęć o nauce starożytności, a w końcu ze szczegółowych wiadomości o starożytnościach rzymskich. Na te wszystkie pytania, których ogółem było 40, Mickiewicz odpowiadał obszernie i z powodzeniem w języku łacińskim, udowadniając swoje sumienne studja nad filologią klasyczną. — Po Grodku egzaminował kandydata Leon Borowski z estetyki, poezji i wymowy w języku polskim. — Następnie Czerniawski w języku rosyjskim zadawał Mickiewiczowi pytania z historii literatury rosyjskiej. Z języka rosyjskiego rzucił tylko kilka pytań. — Nareszcie ks. Anioł Dowgird egzaminował Mickiewicza z logiki.

Egzamin trwał trzy godziny; ale nie był zupełnym; trzeba jeszcze było zdać z historii oraz odpowiedzieć piśmiennie na pewne pytania. Dla dopełnienia więc egzaminu zebrało się w dniu 4 czerwca grono profesorów, zwiększone przybyciem adjutanta Lewickiego i zastępcy profesora historii Onacewicza. Ten ostatni zadał w języku polskim kandydatowi 7 bardzo ogólnych pytań; kazał więc Mickiewiczowi objaśnić, jaki pożytek odnosimy z czytania historii; kazał wymienić znamienitych historyków starożytnych z oznaczeniem różnicy między nimi zachodzącej, podać krótki rys historii greckiej, oznaczyć przyczyny, które ułatwiły Rzymianom podbicie Włoch; opowiedzieć o sławniejszych wodzach kartagińskich, a wreszcie o naredach, które po upadku państwa rzymskiego przewodziły w Europie pokolei lub obok siebie aż do rewolucji francuskiej.

Nastąpił egzamin piśmienny. Przez losowanie kandydat wyciągnął następujące tematy: 1) Wymienić przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezji lirycznej; 2) O dziwności w epopei: do czego służy i wielorakie jej źródło.

Gdy Mickiewicz i tę pracę wykończył i gdy się okazało, że

studja swoje odbył z znacznym postępkiem, egzamin ostateczny został ukończony. Nie dawał on jednak jeszcze prawa do tytułu magistra; potrzeba jeszcze było napisać magistrowską rozprawę.

Grono profesorów postanowiło, ażeby Mickiewicz napisał rozprawę: *De criticae usu atque praestantia* (O użytku i ważności krytyki). I tę pracę wykonał Mickiewicz, opuszczając uniwersytet jako 21-letni magistrant.

Z powyższego widzimy, że był to naprawdę genjusz.

A nasze egzaminy, jak wyglądają? Lepiej o nich nie pisać.

Opracował **Wity**.

FILOZOFJA W PRZYSŁOWIACH.

»Więcej okazuje męstwa, kto swe błędy wyznaje, niż słabości ten, kto je popełnia.«

»Patrz na wszystko ze spokojną rozważą a nie doznasz zawodu.«

»Człowiek może tworzyć rzeczy człowiecze i tem się musi zadowolić.«

»Pamiętaj, iż życie należy kochać mimo jego cierpień, gdyż cierpienie i tegoż przezwyciężenie nadaje życiu treść i wartość.«

HUMOR.

Gimnazjalista z szóstej klasy wraca do domu ze szkoły i pyta ojca:

— Papo, czy przypominasz sobie jak cię z gimnazjum z szóstej klasy wyrzucono?

Ojciec niechętnie odpowiada:

— Pewnie, że sobie przypominam!

Uczeń z uśmiechem:

— Dziwne, jak się to wszystko na świecie powtarza, gdyż i mnie to spotkało.

Przecinek na fałszywym miejscu.

Jaki brak sensu może powstać, gdy ktoś w zdaniu nakreśli przecinek w niewłaściwym miejscu, wykazuje następujące zdanie:

Do izby wszedł Zielonka na głowie, miał czapkę na nogach, kamasze naokoło bioder, płaszcz długi w zębach, papieros w oczach, wesóły wyraz.

ZE ŚWIATA AKADEMICKIEGO.

Studenci brazylijscy przesyłają pozdrowienia studentom polskim.

Z okazji II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Warszawie, na którym odbył się też Zjazd młodzieży zagranicznej, studenci brazylijscy z Uniwersytetu Parańskiego przesłali wspaniałą dyplom z życzeniami dla studentów polskich. Wręczenia dyplomu mieli dokonać Sarmaci, koledzy Leszek Roguski i Karol Domański, którzy z ramienia Junaka brali udział w igrzyskach sportowych Polaków z Zagranicą, które się odbyły w Warszawie, lecz z — braku czasu, czy może innych powodów, nie mogli go zabrać ze sobą, został on więc przesłany do Warszawy na ręce p. J. Stańczewskiego, delegata »Oświaty«, i ten złożył go p. Posłowi brazylijskiemu. P. Poseł ucieszył się niezmiernie, boć była piękna okazja wręczenia powyższego dyplomu Studentom polskim — rocznica Niepodległości Brazylii, — którą uroczysto obchodziło Towarzystwo Ruy Barbosa w Warszawie. Piękną to była chwila zbratania się młodzieży studenckiej dwóch wielkich narodów: polskiego i brazylijskiego.

Sarmaci w Polsce.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze »Sarmaty« na igrzyska sportowe Polaków z Zagranicy wybrali się z ramienia Junaka, Sarmaci Leszek Roguski i Karol Domański, którzy też wzięli udział w zjeździe młodzieży zagranicznej.

Z rozmów prywatnych z jednym z nich, dowiedzieliśmy się o ogromnym postępie dokonany w Ojczyźnie. Życie akademickie wre pracą tworzenia potężnej Polski i wszystka młodzież przepelniona jest duchem twórczości, zdobywania tryumfów — na chwałę Polski.

Oby i nasza młodzież sarmacka też wykazała, że posiada nie-
lada umysły i zdolności i nie pozostaje wtyle za braćmi z Macierzy.

Młodzież sarmacka zwiedza kolonje.

Dnia 28 października »Sarmacja« urządziła wycieczkę do Abran-
ches«, w celu zapoznania Sarmatów z kolonją i zbliżenia z młodzie-
żą wiejską. W ten sposób bowiem najlepiej się zbudzi uspione ale
zdolne umysły naszych dziarskich chłopców z kolonji i zachęci ich
do wstępowania do wyższych szkół, przyczyniając się temsamem
do zwiększania naszych zastępów.

Brugi brazylijski kongres studentów.

Już od kilku miesięcy trwają prace przygotowawcze w celu
zrealizowania II Brazylijskiego Kongresu Studentów.

Stowarzyszenie Uniwersyteckie z Bahia, które powzięło ini-
cjatywę, już jest w porozumieniu z innymi stowarzyszeniami, aby
ustalić definitywny program kongresu.

Celem kongresu będzie zrzeszenie wszystkich studentów szkół
wyższych i założenie Związku Narodowego Studentów Brazylijskich.

DZIAŁ URZĘDOWY »SARMACJI«

Wystąpienie z C. Z. P.

Na nadzwyczajnem Walnem Zebraniu »Sarmacji«, odbytem dnia 2 września b. r. uchwalono, olbrzymią większością głosów, wystąpić z C. Z. P.

Najważniejszymi powodami wystąpienia były: niezależność »Sarmacji« od jakiegokolwiek innej instytucji społecznej i niemożliwość dalszej współpracy z C. Z. P., który tak dalece się rozpanoszył, iż dążył nawet do zagarnięcia majątku »Sarmacji«. Wobec tego, Zarząd widział się zmuszonym zerwać wszelkie stosunki z C. Z. P.

Votum zaufania dla prezesa i I-szego sekretarza »Sarmacji«.

Na półrocznem Walnem Zebraniu, które się odbyło dnia 4 go b. m., pewna część członków chciała wprowadzić anarchję do Stowarzyszenia, żądając unieważnień zebrań, protokółów i t. d. Stawiła nawet wnioszek wyrażenia votum nieufności prezesowi i sekretarzowi, za ostatnie posunięcia w działalności »Sarmacji«. Jednak większa część członków uznała pracę zarządu, i najzupełniej solidaryzuje się z jego poczynaniami w sprawie obrony interesów i honoru »Sarmacji«. Zatem większość opowiedziała się za prezesem i sekretarzem, wyrażając im votum pełnego zaufania.

— Zebrania Zarządu Stow. Stud. »Sarmacja« odbywają się w pierwszą niedzielę po 1 szym każdego miesiąca.

— Biblioteka »Sarmacji« czynną jest w środy i piątki od godziny 4-ej do 6-tej.

(Dokończenie: Odpowiedź na ankietę »Sarmaty«.)

skiej, a przesadne zachwalanie i ukochanie obcych dziejów i zwyczajów.

7) Wynarodowienie zagraża niemal w równej mierze tak młodzieży wiejskiej czy miejskiej, robotniczej, rzemieślniczej czy też kształcącej się, zależy to przedewszystkiem od stosunków lokalnych, w których ta młodzież się znajduje jak np. czy jest w małej liczbie, czy w owem miejscu jest polska kaplica, szkoła, towarzystwo i t. p.

8) Podam jeszcze ważny powód wynaradawiania się dzieci i młodzieży naszej, to małżeństwa zawarte między osobami o mieszanej różnej narodowości np. Polak ożeniony z Włoszką lub Niemką wychowuje dzieci zwykle już w duchu swej żony.

W takich małżeństwach zwykle matka nadaje dziecku piętno i cechę do narodowości, do której należy.

Na pociechę dodam, że z młodzieżą innych narodowości bywa tak samo, owszem gorzej, zwłaszcza z włoską i portugalską, niż z naszą.

Ks. Józef J. Góral.

ODPOWIEDŹ

NA ANKIETĘ „SARMATY”

Ponieważ Redakcja »Sarmaty« zwraca się do czytelników w sprawie wynaradawiania się polskiej młodzieży, chcąc i ją załączyć kilka uwag. Odpowiem przeto na pytania:

1) Najwięcej polskiej młodzieży wynaradawia się w miastach i w miasteczkach, w których niema żadnego polskiego stowarzyszenia dla młodzieży; należy przeto do stowarzyszeń innej narodowości.

Również i w kolonjach wynaradawia się młodzież polska, zwłaszcza w tych, w których rodziny polskie stanowią mały, nieznaczny procent ludności. Nie mogą się przeto zdobyć ani na polską kaplicę, szkołę ani nawet na jakieś stowarzyszenie. Młodzież przeto nasza i ich rodzice uczęszczają na nabożeństwa do kaplic i należą do stowarzyszeń innych narodowości; dzieci chodzą także do szkoły niepolskiej. A zatem wszyscy tacy Polacy, młodzi i starzy bardzo łatwo się wynaradawiają.

Także w kolonjach podmiejskich łatwo wynaradawia się polska młodzież, bo służy, pracuje, uczy się rzemiosła w tych miastach i miasteczkach.

Toż samo spotyka i polską młodzież szkolną, uczącą się w miastach, która niedba lub lekceważy nawet swe polskie pochodzenie.

2) Młodzież polska chętniej rozmawia po portugalsku, niż po polsku, bo nie zna piękności naszego języka. Z drugiej strony myśli często, że rozmawiając po portugalsku, umie coś więcej od swych rodziców i tych Polaków, co tym językiem poprawnie nie władają.

3) Wpływa na to często obce środowisko (porównaj 1), a często nawet własna rodzina, rodzice, którzy z dziećmi rozmawiają po portugalsku np. urzędnicy, rzemieślnicy w miastach, wendziści.

4) Niekiedy młodzież polska wstydzi się rozmawiać po polsku, bo nie umiając dobrze, woli już wcale polskim językiem nie przemawiać. Może być powodem i fałszywe przekonanie, że język portugalski jest lepszy, piękniejszy od polskiego.

5) Młodzież polska usuwa się często od polskich towarzystw, a zapisuje się do obcych, bo chce uchodzić za brazylijską czy inną, a nie polską, choć krew polska dziadów i pradziadów w jej żyłach płynie.

Może ktoś z niej zazartował lub zadzwili nazywając chłopaka »polaco« a dziewczynę »pola a«, chcąc więc pokazać że nie jest Polakiem ani Polką, zacierają wszelkie ślady polskości swego pochodzenia, zapisują się do obcych towarzystw, rozmawia obcym językiem i t. p.

6) Powodem obojętności naszej młodzieży na sprawy polskie bywa zazwyczaj brak znajomości dziejów historii i literatury polskiej.
(Dokończenie patrz na poprzedniej stronie)